Rok III. 1856. № 1.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj N^er 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

Przyjmują się: 1) wszelkie korrespondencje, odezwy i rozprawy celowi pisma odpowiednie. 2) Ogłoszenia, obwieszczenia, doniesienia, uwiadomienia wszelkiego rodzaju, te ostatnie za opłatą: od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie 3 kr. mk. za następne po 1 $^1/_2$ kr. mk. z dopłatą 10 kr. za każde ogłoszenie na stępel rządowy.

Od Redakcji.

Z dniem dzisiejszym rozpoczyna nasz Tygodnik trzeci rok swego istnienia. Dotąd było to pismo, co do wydawnictwa, przedsiębierstwem księgarskiém, z dniem dzisiejszym przechodzi na rzecz Redakcji, nie przestając być moralną własnością Towarzystwa, i będzie nie tylko urzędowym jego organem ale także bezpośrednim wyrazem naukowych i obywatelskich usiłowań Towarzystwa na polu rolnictwa i gospodarstwa krajowego.

W chwili tak ważnéj dla naszego pisma, czuje się Redakcja powołaną do oznaczenia stanowiska, jakie sobie na przyszłość zająć zamierzyła, gdy się jéj pismo staje odtąd uczestnikiem korzyści, jakich dawniéj nie miało.

Mając odtąd stale zapewnioną pomoc Członków Komitetu, w których kole to przekonanie przeważyło, iż pismo nasze nie może być ani dokładnym wyobrazicielem obywatelskich dążności Towarzystwa ani wyrazem jego usiłowań na polu gospodarstwa, jeżeli jedném tylko piórem redagowaném będzie: to przekonanie Członków Komitetu i żywszy ich udział dla pisma, stawi Redakcją w położeniu, iż odtąd nadać może pismu swemu wielostronniejszy, więcéj odpowiedni powołaniu i stanowczy kierunek.

Usiłowaniem tedy Redakcji będzie, aby Tygodnik zrównał się, w tym rozwoju swoim, z innemi rolniczemi i gospodarczemi dziennikami literatury naszéj, pod względem rzeczywistego postępu nauki i doświadczenia, teorji i praktyki, a zbliżając jednę do drugiéj, dostarczył na tém polu nowego zasobu Czytelnikom swoim, tak ze sfery nowych odkryć, ulepszeń i wynalazków, jako téż ze sfery praktyk ziemiańskich, nowych doświadczeń sprawdzonych w kraju, a nawet starych, niezawodnych praktyk, niedostatecznie dotąd ocenionych lub zapomnianych zupełnie.

W tym celu zapewniła sobie Redakcja życzliwy udział i stałą pomoc kilku współpracowników, znanych w literaturze naszéj z prac swoich, zwróconych wyłącznie ku krajowym rzeczom i badaniom stosunków gospodarczych na własnéj niwie.—Ztąd może Redakcja zapowiedzieć Czytelnikom swoim szereg oryginalnych artykułów, odnoszących się do krajowego gospodarstwa, których próbkę piérwsze już dadzą numera, w nowym redagowane duchu. W miarę zaś tego, jak pismo jéj znajdzie upowszechnienie: zdoła pozostać stale na obranéj przez siebie drodze i rozszérzać w tym kierunku zakres swojéj działalności naukowéj i swoich usiłowań obywatelskich.

Obywatelskich, mówimy, bo obywatelstwo a rolnictwo — to jedno: humanitarnéj instytucji pługa zawdzięcza społeczeństwo to wszystko czém jest, co ma i czém być może: ztąd i pismo rolnicze musi przyjąć tę barwę i ten kierunek, jeżeli chce odpowiedzieć wysokiemu powołaniu swemu.

Oderwanie, w życiu i w pismach temu zawodowi oddanych, materjalnéj strony rolnictwa od jego zacniejszéj części — od strony obywatelskiéj, ludzkiéj, moralnéj i humanitarnéj, przeprawiło nas o wielkie szkody; bo poniżyło wielką instytucję ludzkości do marnéj i pozioméj sfery technicznego materjalizmu, zmieniło wielką dźwignię społeczeństwa na skład niezdarnych środków, małych sposobów i sposobików, zmieniło wielkie powołanie społeczne na drobne rzemiosło bez znaczenia, a ścieśniając w końcu coraz więcéj zakres praw i obowiązków rolnika, zmieniło obywatela ziemskiego w *plantatora* i wyrobnika ziemiopłodów, bez barwy, znaczenia i zasługi.

Co z natury swojéj nierozdzielne, co się z sobą tak ściśle łączy jak przyczyna i skutek: to też powinno znaleźć odbicie swoje i w pismach poświęconych obywatelskim usiłowaniom na polu rolnictwa.—Ztąd też będzie zadaniem Redakcji, zwracać

często uwagę Czytelników na tę zawisłość materjalnego powodzenia od moralnego kierunku i popędu jaki gospodarstwo bierze, i wyświecać, nie z przypadku ale z umysłu, obyczajową stronę gospodarskich stosunków naszych.

W poradnikach i gospodarskich dziełach dawniejszéj naszéj literatury, które są obrazem zwartego społeczeństwa siedzącego na roli, znajdujemy wszędzie wskazówkę owego ścisłego związku nieba z ziemią, rolnika z Bogiem, moralnego rządu i ładu gospodarskiego z powodzeniem na roli, obywatelskich uczuć z zasadami gospodarności; wszędzie widzimy tam dotkniętą obyczajową stronę gospodarskich stosunków; obok instrukcji — wszędzie rzecz opatrzoną z jéj moralnéj i materjalnéj strony: i nieznaną tam jest teorja bez zastósowania miejscowego, zamiar bez podania odpowiednich środków, zasada bez solidarności, skutek bez sankcji i karności.

W poświacie obywatelskich uczuć i tego stanowiska, nabiéra najprostsze zajęcie rolnika wyższego znaczenia, a stan każdego gospodarstwa jest zwykle, z małemi bardzo wyjątkami, wiernym obrazem wad lub zalet gospodarza, jego usposobień i przyrodzonych własności, jego gorliwości lub zaniedbania, jego poświęceń lub otępienia.

U nas i dla nas, co powołani jesteśmy do przewodniczenia wzorem wielkiéj rzeszy rolniczéj ludności, w życiu i w gospodarstwie, nie dosyć jest jeszcze przyswajać sobie materjalne ulepszenia, ale potrzeba im nadać obyczajową szatę i wyższe znaczenie społeczne; bo wówczas tylko dają korzyści rzeczywiste i znajdują upowszechnienie. Moralnéj strony rolnictwa nie można przeto oddzielać od jego strony materjalnéj: jest to właściwość naszych stosunków wiejskich i sielskiego społeczeństwa, że warunki swojego istnienia musi znajdować w sobie i dawać na miejscu.

Bardzo tylko mało da się przenieść żywcem do naszych gospodarstw, co się postronnie z dobrym nawet praktykuje skutkiem; każde ulepszenie natrafia miejscowo na trudności i potrzebuje zastósowania i przyswojenia, jeżeli ma przejść w życie i przynieść pożądany owoc. O tém wiedzą dobrze Obywatele wiejscy i ztąd pochodzi w powszechności ów wstręt do dzieł gospodarskich i pism rolniczych: bo praktyczny ziemianin umié osądzić na pierwszy rzut oka, co się da zrobić a co nie — kiedy pisma temu zawodowi oddane, nie uwzględniając tego dostatecznie, idą po największéj części za rutyną wynalazków i ulepszeń gospodarskich wzorem zagranicy i podają je żywcem, jak gdyby to była moneta krążąca wszędzie i dla każdego do dodania i wzięcia.

Gdybyśmy nawet klimatyczne różnice i względy pominąć chcieli w zaprowadzeniu ulepszeń gospodarskich, przepisanych uniwersalnemi receptami, to jużciż o tém zapominać nie można, że te ulepszenia mają się wprowadzić w życie za pomocą naszych środków i przez naszych ludzi, a przeto, że każde ulepszenie musi w zastósowaniu miejscowém uledz przekształceniu i uproszczeniu. Bo co do daru wynalazków, przyznajemy pierwszeństwo zagranicy, ale co do prostoty środków gospodarskich, zdaje się, iż korzystniéj i taniéj będzie trzymać się własnego rolniczego rozumu.

Powinnibyśmy to sobie raz na zawsze powiedzieć, że sami pracować musimy i na własnéj niwie szukać warunku istnienia dla naszych gospodarstw i ulepszeń, mogących im lepszą zapewnić przyszłość.

Za mało piszemy o sobie i gospodarstwach własnych, za wiele mówimy o doskonałości gospodarstw zagranicznych: ztąd co własne i dobre nieznane, co obce niby znane, dla wielkiéj wszelako doskonałości swojéj, dla nas nieprzystępne.

Na zaradzenie tedy temu, aby i to co u nas dobrém bywa i to co jest za granicą doskonałém, nie było dla nas udaremnioném: nie ma innego środka, jak ogłaszać rzeczy własne a przyswajać cudze — słowem, potrzeba żywszego udziału dla pism rolniczych i przyłożenia się gospodarzy praktycznych i ludzi specjalnych do pióra: wówczas bowiem tylko przyjdziemy do wiadomości tego co jest dobrém u nas i znajdziemy środki prostsze do zastósowania i przyswojenia wzorów, jakie nam zagraniczne podają gospodarstwa.

Wszystkich tedy, którym ten sposób widzenia rzeczy trafia do przekonania, wzywamy do czynnego udziału w piśmie naszém, które wówczas tylko stanie się wyobrazicielem prawdziwie obywatelskich dążności na polu krajowego gospodarstwa, jeżeli znajdzie poparcie, światłą radę i naukową pomoc w gronie obywateli ziemskich, jeżeli się stanie składem wytrawnych zdań i doświadczeń własnych, a szkołą, jak sobie przyswajać ulepszenia obce, w odmiennném zupełnie położeniu rzeczy i środków.

O wyrobie spirytusu z buraków.

Kwestja wyrobu spirytusu z buraków, o któréj już od dwóch lat kilkakrotnie napomykaliśmy w piśmie naszém, jest zawsze jeszcze jedną z najbardziéj dziś zajmujących uwagę gospodarzy zagranicznych, mianowicie też francuzkich: poczytywać zaś ją należy za nader ważną, nie tylko ze stanowiska czysto przemysłowego, fabrycznego, ale więcéj jeszcze i głównie ze stanowiska gospodarstwa rolnego i krajowego, skoro buraki zastępując w gorzelnictwie używane dotąd zboże i inne produkta mączne, dozwolą nam te ostatnie wyłącznie na pokarm dla ludzi obrócić. I w rzeczy saméj, gorzelnictwo z tego ostatniego stanowiska uważane, większą ma ważność jako środek najtańszy wyżywienia bydła, a tém samém przysporzenia produkcji mięsa i nawozów, w ostatecznym zaś rezultacie podniesienia żyzności roli, téj najważniejszéj podstawy rolnictwa, aniżeli jako fabryka produkująca spirytus; tém bardziéj u nas, gdzie, jak niejednego przekonało doświadczenie, w okolicach niektórych, mianowicie wśród obecnych stosunków gospodarskich, przy nieurodzaju ziemniaków i nader wysokich cenach zboża, trudnym nieraz i kosztownym dowozie surowcu i drzewa, toż braku i drogości rąk roboczych, chętnieby oddano bezpłatnie do użycia warsztat a nawet dopłacono za wywary temu, coby się zo-

bowiązał przerobić na naszéj gorzelni produkta miejscowe i kupne, byle tylko mieć sposobność przezimowania bydła i przysposobienia nawozu: gdyby takiego znalazł przedsiębiorcę, nie jeden, mówię, gospodarz znalazłby w tém czysty rachunek, wyzuć się z mniemanych korzyści fabrykacji wódki dla saméj wódki; bo dla niego celem głównym téj fabrykacji jest i musi być tylko karma dla bydła i nawóz.

Z tego wychodząc stanowiska, zdawałoby się, iż najprostszym środkiem dopięcia tego celu a uniknięcia strat możebnych, byłoby użycie bezpośrednie naszych produktów surowych na pożywienie dla bydła. Jakoż przekonały o téj prawdzie doświadczenia wieloletnie, wyłącznie celem rozwiązania téj kwestji w Niemczech podejmowane, a na ścisłych obliczeniach oparte; i będzie to zapewne niemal wszędzie prawdą, gdzie do wyrobu wódki używają tylko nader dziś drogich ziemniaków i droższego jeszcze zboża: jakkolwiek i o tém powątpiewać się godzi, azali w takiém położeniu i spasienie bezpośrednie bydłem tych surowych płodów, mogłoby gospodarzowi przynieść korzyść w porównaniu do ich cen targowych.

Środka przeto zaradczego indziéj szukać wypada; a że go wszędzie szukają i jak się okazuje skwapliwie, najlepiéj nas przekonywają ciągłe próby z różnemi surrogatami wyłącznie niegdyś na ten cel używanych ziemniaków. Jakoż od lat kilku widzimy już licznie podejmowane doświadczenia z drzewem, asfodilą, bulwą, pasternakiem, łubinem, mianowicie téż z burakami. Pominąwszy na teraz inne surrogata, przedsiębierzemy pomówić nieco obszerniéj o burakach i choć w treści przedstawić czytelnikom naszym używane dotąd metody wyrabiania z nich spirytusu.

Świéżo wyszłe w Warszawie dzieło zaszczytnie znanego w literaturze gospodarczéj *J. N. Kurowskiego: Wyrabianie spirytusu z buraków jako najpewniejszy środek produkowania tanio mięsa a zarazem znacznego powiększenia zbioru zboża itd.* obejmuje niemal wszystko czego do najnowszych czasów w przedmiocie tym dokonano. Krótki przeto rozbiór tego dzieła najlepiéj nam posłuży do wyjaśnienia téj ważnéj kwestji.

W przedmowie przytoczone podania niektórych gospodarzy praktycznych przekonywają, że, przy obecnym nieurodzaju ziemniaków, dają buraki, z téj saméj przestrzeni gruntu, dwa razy tyle spirytusu co ziemniaki (przyjmując 3 razy większy plon buraków niż kartofli, jak się rzeczywiście z doświadczenia pokazuje). Ta bezpośrednia korzyść przemawiałaby już poniekąd dostatecznie za wyższością użycia buraków do wyrobu wódki. Są wszakże inne jeszcze powody wyższości ich nad ziemniaki dowodzące, które autor następném zdaniem *Payena* popiéra:

„Gorzelnie winny być wyłącznie procederem rolniczym, czyli jedynie tylko istnieć w gospodarstwach wiejskich: *nigdy w miastach*. A to dla tego, iż produkcja alkoholu ma być rzeczą podrzędną, a główną: *produkcja zdrowego i dobrego karmu dla zwierząt domowych;* a skutkiem tego: *produkcja znacznéj massy nabiału i mięsa;* oraz produkcja nawozu, a następnie większych plonów zboża. Wszakże wielkiemu takiemu celowi, tylko gorzelnie burakowe są w stanie zadosyć uczynić: *nigdy zaś kartoflane.*

„Że twierdzenie to nie jest bynajmniéj urojone, że się opiéra na naturze rzeczy, najwidoczniéj przekonywa ta okoliczność: iż w burakach na gorzelnię zużytych, tylko będący w nich cukier, *i to nigdy w zupełności*, zamienia się w alkohol; reszta zaś substancji burak stanowiących, obraca się na pokarm dla zwierząt domowych. Nadto, podług zdania fizjologów, substancja przeistaczająca się w alkohol (tj. cukier) tworzy się po największéj części z pierwiastków lotnych z atmosfery wyssanych; zatém mało, a może wcale ziemi nie płoni.

„Gdyby przerabianie buraków na alkohol innego nie miało celu, jak powiększenie ilości tego produktu na powszechne w wielu krajach onego użycie, to jest *do powiększenia opilstwa i nędzy* nieodzownie za niém idącéj, sumienie nie byłoby nam dozwoliło przyczyniać się do podniesienia fabrykacji wódki, poniekąd wraz z kartoflami blizkiéj upadku; zostawiona sama sobie, byłaby zapewne w części zniknęła, bo o wypalaniu spirytusu ze zboża, przy tak wysokiéj jego cenie, niktby pewnie nie pomyślał (we Francji).

„Lecz obecnie gorzelnictwo wchodzi w nową epokę. Ma ono na celu rzecz nader wielkiéj wagi dla wszystkich krajów, to jest ma, powtarzamy, na celu *tworzenie taniego mięsa i chleba.*

„Kto cożkolwiek zna praktyczne gospodarstwo wiejskie, ten się zapewne przekonał, że produkcja taniego i w dostatecznéj ilości nawozu, jest najważniejszém, ale zarazem najtrudniejszém w gospodarstwie do wykonania zadaniem; a przecież to jest jedyny środek otrzymania obfitych plonów. Albowiem: aby mieć massę nawozu, obszerności i jakości gruntu odpowiednią, potrzeba posiadać odpowiadającą temu liczbę inwentarzy; aby ten dostatecznie wyżywić, potrzeba produkować stósowną massę paszy; ta zaś wymaga roli dobrze użyznionéj: a więc powtarzam, *nawóz jest kamieniem węgielnym pomyślności rolniczéj*, a przez to, pomyślności niższych klass każdego narodu. Rolnik który inaczéj rzecz tę uważa, nieco prędzéj lub późniéj, smutném doświadczeniem opłaci swą niewiadomość lub niedbałość.

„Owoż gorzelnie burakowe najzupełniéj odpowiadają powyższemu celowi; zasługują przeto, nie już tylko na największą uwagę gospodarzy wiejskich, ale nadto na uwagę wszystkich mężów stanu i tych których dobre mienie klass niższych obchodzi.

„Burak jest rośliną ziemię polepszającą; zajmuje rolę czas krótki, wymaga starannéj uprawy, pielenia, obredliwania; przez co ziemia jak najlepiéj się doprawia pod plon następujący. Jednakowoż, roślina ta wtenczas tylko nie płoni ziemi, gdy jest skarmiona w miejscu."

Do téj ostatniéj uwagi Payena dodaćby przeto można, iż wielka zachodzi różnica, co do następstw w gospodarstwie rolném, między uprawą buraków na sprzedaż dla obcych cukrowni a uprawą ich na wyrób wódki w własném gospodarstwie: co się zaś tyczy tych dwóch fabrykacji, pominąwszy, iż jak się zdaje wywary burakowe z gorzelni bardziéj są pożywne od wytłoczyn z cukrowni — wiadomo, iż cu-

krownie tylko na obszerne rozmiary prowadzone odpowiednie zyski przynoszą; zakłady przeto takie, znacznych prócz tego wymagające kapitałów, nie dadzą się zastósować do mniejszych gospodarstw. Dla tego też, nastręczająca się sposobność korzystnego spożytkowania buraków w miejscu, przez wyrobienie ich na wódkę, w nierównie mniéj kosztownych i ogólniéj przystępnych gorzelniach, doda bezwątpienia wielu gospodarzom otuchy do chwycenia się téj uprawy, pewniejszéj dziś, co do plonu, od ziemniaków; bez obawy zubożenia przez nią gruntów, jakiego doznało wielu mniéj doświadczonych a za chwilowym tylko zyskiem goniących właścicieli, którzy przez wiele lat obszerne łany zasadzali burakami, aby je, bez żadnego dla roli pożytku, do odległych sprzedawać cukrowni.

Jakkolwiek ważność buraków na paszę od dawna już była uznaną, z powodu mianowicie znakomitego plonu téj rośliny, przy należytém pielęgnowaniu—że wszelako uprawa jéj wiele wymaga pracy ręcznéj, pasza ta zdawała się, a czasem nawet mogła być zbyt kosztowną. Powodem zresztą do mniéj skwapliwego zajmowania się uprawą téj paszy mogła być i ta okoliczność, że, jak doświadczenie uczy, surowe buraki działają rozwalniająco; że zatém, albo wymagały znacznego dodatku innéj treściwszéj karmy, albo musiały być gotowane — co znowu kosztów przyczyniało. — Otóż wszystkie te niedogodności usuwa użycie buraków na wódkę: bo nie tylko dostarcza wyrobu, który powinienby pokryć koszta produkcji buraków, ale przekonano się nadto, że wywary buraczane, przy wszystkich dotąd używanych metodach dystylacji otrzymywane, bez wszelkich nawet przymieszek, bynajmniéj zdrowiu zwierząt nie szkodzą, ale owszem, uznane zostały za nader korzystną karmę tak dla bydła rogatego jak i dla owiec.

W dziele p. Kurowskiego znajdujemy przytoczone z Payena obrachowanie potrzebnéj robocizny ręcznéj do kultury buraków, na dowód jak wiele jéj koniecznie wymaga, a przeto jak kosztowną jest ta produkcja, jeżeli używamy buraków bezpośrednio na paszę; dowodzi zaś z drugiéj strony rachunkiem, że wyprodukowany, przed użyciem na karmę, z tych buraków spirytus, koszta produkcyjne buraków z górą pokrywa.

Co się tyczy pracy ręcznéj, według p. *Gasparin*, znakomitego francuzkiego praktycznego gospodarza i autora dzieł rolniczych, do uprawy 50 morgów buraków potrzeba:

Do sadzenia nasienia po 6 ludzi	300 ludzi.
Do potrójnego opielenia po 48 ludzi . . .	2400 „
Do wybierania ręcznie buraków z ziemi, ogłowienia, oczyszczenia z korzonków, zachowania w kopce przynajmniéj po 36 ludzi	1800 „
Do wydobywania z kopców, zwożenia do gorzelni itp. przynajmniéj	300 „
Razem	4800 „

na morg przeto 96 ludzi.

Ta tedy m. w. ilość robotników, równie jak plon z morga otrzymany, stanowić będą, według stosunków i cen miejscowych najmu, cenę produkcyjną buraków. W piśmie naszém z r. z. na str. 198 podaliśmy obliczenie kosztów uprawy téj rośliny w dobrach Łancuckich, z którego się pokazuje, że przy plonie prawie 100 korcy buraków z morga, kosztowała produkcja jednego korca $23^3/_{10}$ kr. mk.

Korzyści przerobienia buraków na spirytus, dowodzi Payen następném rozumowaniem:

„Ogólnie u nas jest przyjętém, iż w skarmieniu zwierzętami, 5 funtów buraków równa się 1 funtowi dobrego siana. Podług tego, otrzymają się tu następujące wypadki: Jeżeli 2500 *tt.* siana kosztują na wsi 60 franków (m. w. 24 złr.), co rzeczywiście przyjąć można za średnią cenę, wówczas 2500 *tt.* buraków nie powinny być droższe jak 12 franków (m. w. złr. 4 kr. 48); lubo jest to najniższa cena, jaką podług rzeczywistości przyjąć można. Tymczasem, zanim się surowe buraki przyrządzą *na paszę*, powiększa się ich cena przez krajanie na maszynie, mięszanie z sieczką i t. p. co wszystko w następném obliczeniu pomijamy.

„Koszta te płaci z górą alkohol, tym sposobem:

5000 funt. buraków (jak wyżéj) kosztuje	24 franki	czyli złr. 9	kr. 36
Wydają one przynajmniéj 25 garn. alkoholu, którego produkcja kosztuje	10 „	„ „ 4	„ —
Summa . . .	34 „	„ „ 13	„ 36

Obecnie 25 garncy alkoholu kosztują 180 franków (72 złr.); niechby się więc zniżyła ta cena do 34 fr. (złr. 13 kr. 36), czego nawet przypuścić nie można, wtedy buraki, *w części* tylko ogołocone z swego cukru, *darmo gospodarstwu przychodzą*. O ile zaś cena alkoholu przewyższy 34 fr. o tyle podniesie się korzyść z tego postępowania."

Zbyt mało znane nam są dotąd wypadki prób pędzenia spirytusu z buraków u nas, abyśmy na ich podstawie dokładny rachunek, naszym stosunkom odpowiedni, ułożyć mogli.—Przyjmując wszelako, dla uniknięcia wszelkich złudzeń, najmniéj nawet świetne rezultaty, nie osłabimy naszego założenia.

Jakoż: według powyżéj przyjętéj zasady co do względnéj wartości buraków na paszę; jeżeli przyjmiemy cenę centnara siana na złr. 1 mk.—2 ctr. wiéd. buraków (m. w. waga 1 korca) nie powinny nas kosztować jak 24 kr. mk. (co się też zupełnie zgadza z powyżéj nadmienionym rachunkiem dóbr Łancuckich).

25 korcy buraków (5000 *tt.*) po 24 kr.	złr. 10 kr. — mk.
Z tych otrzymano w r. z. w gorzelni Łancuckiéj (Tyg. z r. z. str. 165) licząc po $7^1/_2$ kwart okowity — prawie 47 garncy; koszt zaś wypędu, według tegoż rachunku przyjąć należy po 35 kr. od garnca czyli	złr. 27 kr. 25 „
Razem	złr. 37 kr. 25 „

Licząc przeto garniec okowity tylko po złr. 1, jużbyśmy mieli, nie tylko pokrytą produkcją buraków, ale owszem około 40 złr. mk. przewyżki zysku z morga, a prócz tego *zupełnie darmo* paszę, równającą się surowym burakom tak co do ilości jak i dobroci.

Jeżeli zaś zważymy, że i cenę okowity przyjęliśmy bardzo nizką i plon buraków dosyć umiarkowany; że, w końcu, podług najnowszych metod dystylacji, i koszta fabrykacji są mniejsze i znaczniejsza produkcja alkoholu; zdaje się, iżby nie było słusznego powodu rachunek powyższy o przesadę pomawiać.

„A więc, jak mówi Payen, wypalając alkohol podług metody obliczonéj na produkowanie, właściwie mówiąc, nic nie kosztującego a przytém wybornego pokarmu dla zwierząt domowych, jesteśmy w stanie posiadać znaczną massę mięsa i sprzedawać je przynajmniéj o połowę taniéj aniżeli dotąd. A prócz tego, zwiększona massa nawozu, może o połowę powiększy plony różnych ziemiopłodów. Dodajmy do tego czysty zysk z sprzedaży alkoholu, po potrąceniu kosztów, a przyjąć będziemy mogli z niejaką pewnością: *iż gorzelnie burakowe zniosą na zawsze wyrób wódki ze zboża i z ziemniaków*, które w razie nieurodzaju podnosiły cenę żywności, częstokroć niemal do głodzenia klass biedniejszych.

„Wychodząc więc z téj zasady, obecnie przez światłych gospodarzy ogólnie przyjętéj: *iż gorzelnictwo winno być jedynie środkiem podniesienia rolnictwa*, nie zaś jego upadku; czyli raczéj, *że powinno się przyczyniać do zniżenia ceny mięsa i chleba;* produkcja zaś *alkoholu* być zupełnie względem podrzędnym, czyli jedynie jako środek osiągnięcia powyższych głównych celów uważaną; wychodząc mówimy z téj zasady, łatwo nam będzie określić główne prawidła postępowania dla rolników w zaprowadzeniu gorzelni buraczanych, a mianowicie:

1) Buraki, o ile tylko podobna, tak winny być w płodozmian wprowadzone, aby (ma się rozumieć w następstwie ich naturze odpowiedniém) zajmowały miejsce, które dawniéj mało lub wcale się nie przyczyniało do produkcji płodów, *bądź to na paszę dla zwierząt bądź na pokarm dla ludzi służących.*

2) Powinny być uprawiane *w ilości, którąby nie tylko nie uszczuplała produkcji innych ziemiopłodów do wyżywienia ludzi potrzebnych*, ale nadto przyczyniała się do podniesienia ich plonów. Jestto warunek nader ważny; którego lekceważenie, *co do uprawy kartofli na gorzelnie*, stało się przyczyną w wielu przypadkach znacznych strat, a nawet upadku wielu gospodarzy.

3) Ponieważ, jak kilkakrotnie powiedzieliśmy, posiadanie dobrego karmu dla zwierząt domowych jest głównym celem téj fabrykacji; starać się przeto należy, aby wszelkie odpadki gorzelniane, jak: wymoczki, wytłoczyny, bracha, w jaknajlepszym znajdowały się stanie i w najpożyteczniejszy sposób były skarmiane.“ (*D. c. n.*)

O angielskich koniach i wyścigach u nas.

Ulepszenia i reformy gospodarskie biorą u nas częstokroć początek z jakiegoś gorączkowego szału i występują w formie wyraźnego najazdu na kraj, pociągając za sobą ledwo nie te same skutki, co najazdy.

Tego rodzaju najazdem była mania angielskich koni i wyścigów konnych na sposób angielski urządzonych. Dziś, kiedy ta gorączka już przeszła, warto się zastanowić nad tym epizodem gospodarskim: *zkąd się ta anglomania wzięła? dla czego się tak epidemicznie szerzyła? i jakie w końcu po sobie zostawiła skutki?*

Warto się mówię zastanowić nad tém, bo uważam to od kilkudziesięciu lat, że nas tego rodzaju gorączki nachodzą perjodycznie, i kiedy mania chowania angielskich koni i wyścigów konnych trochę przeminęła, zapewne jest coś nowego za pasem, na co się rzucimy z gorliwością nowatorstwu właściwą.

Wracając do chowu koni angielskich u nas, musimy począć genetycznie, zkąd się to wzięło? — Od czasu jak francuzi bardzo miarę przebrali w radykalnych opinjach politycznych i w przekształcaniu dowolném a gwałtowném społeczeństwa swego, odezwała się w nas instynktowo, że tak powiem, jakaś poczciwsza zachowawcza żyłka: ale, miasto tego, żebyśmy w tym kierunku umysłów i spraw, mieli byli powrócić do Boga, do poczciwych zwyczajów domu, do poważnych obyczajów narodu, do języka, do tradycji w księgach i w życiu, do pracy i wsi, a w końcu do gospodarstwa, któreby w moralnych pobudkach czerpało siły materjalne: miasto tego, rzuciliśmy się od francuzczyzny na anglomanją, upatrując w instytucjach angielskich większą rękojmię dla społeczeństwa, które z historycznéj posady swojéj dotąd nie zostało wyparte.

To studjum, że tak powiem, instytucji angielskich, angielskich obyczajów, angielskiego gospodarstwa, doprowadziło wszakże do bardzo dziwacznego skutku: bo wyrastając z zupełnie inszéj przeszłości, żyjąc pod zupełnie innemi instytucjami i w innym zupełnie kraju, pod wpływem zupełnie innych okoliczności i stosunków, zamierzyliśmy sobie dojść do tych samych rezultatów: w skutek tego założenia wzięliśmy się, między innemi, do chowu angielskich koni, a tu jeszcze poczęliśmy chów angielskich koni od tego na czém go w Anglji skończono, to jest od wyścigów konnych.

Już z góry było to wielkie absurdum: bo rassa naszych krajowych koni, bez względu na pojedyńcze stada i stajnie, bez względu na indywidua, nie ma cała żadnéj analogji z germańskiemi rassami koni; a jużciż w teorji krzyżowania rass jest to jedna z głównych zasad, jeżeli się nie chce dojść z tego krzyżowania do wyrodków, aby zbliżać do siebie rassy rodem, krwią i budową pokrewne i niezbyt oddalone. Tym co bliżéj zajrzeli w te rzeczy, wiadomo jest, ile to czasu upłynęło, nim z krzyżowania pierwotnéj rassy anglo-saxońskiéj i arabskiéj wyprowadzono te rassy jakie dziś Anglja posiada. My chcieliśmy do nich dojść do razu i wszystkie zalety angielskich koni przyswoić krajowi.

Cały ród naszych koni, poczynając od drobnych chłopskich a kończąc na rosłych stajennych, jest albo w istocie orjentalnego pochodzenia, albo przynajmniéj najbliżéj orjentalnych rass stojący, mianowicie zaś, najbliższy koni tureckich. Jakoż, dowodzi tego, nawet w drobnych konikach, wyniosły przód, noga gładka, sierść krótka, krew dobra, kość okrągła, a na-

dewszystko to, że byle lepiéj nieco chowane, byle z rassą tureckich koni zetknięte, a zaraz poczynają rodzić coraz rośléjsze konie i odradzają wszystkie zalety świadczące o pierwotném pochodzeniu swojém; ten sam skutek ma także poprawa rosłych naszych koni przez arabskie jak drobnych przez tureckie: słowem mówiąc, tylko orjentalna krew może poprawić chów naszych koni. Jeżeli więc sprowadzeniem koni angielskich zamierzaliśmy podnieść chów krajowych koni, to cel był zupełnie i już z góry chybiony, bo niewłaściwą płonkę obrano do szczepienia: jakoż okazało to się w skutkach, bo miasto uszlachetnienia rassy miejscowéj, napłodziło się z tego krzyżowania rass mnóstwo wyrodków, lub tam tylko udały się piękne źrebięta po angielskich ogierach, gdzie w angielskim ogierze była przewaga krwi arabskiéj, a tém samém, gdzie, lubo nie wprost, ale pośrednio była pewna analogja rassy.

Dalecy tu jesteśmy od tego, ażebyśmy nie mieli uznawać wielkich zalet koni angielskich: wszakże i w Anglji chowa się kilka rass różnych, do różnego użytku; chcieć zaś tego, aby się angielskie konie tak samo i takie same chowały u nas jak w Anglji, wychodzi to na jedno, co chcieć znieść różnice krwi, klimatu, gleby, wychodzi to na jedno, jakbyśmy żądali od żyta żeby było pszenicą, od owsa żeby był jęczmieniem. U nas wszakże nie o ten szkopuł jeszcze rozbił się chów angielskich koni, ale właściwie o to, że inne jest u nas przeznaczenie i użycie konia a inne w Anglji.

Pomiędzy koniem, ziemią a człowiekiem jest bowiem także pokrewieństwo, niemniéj jak pomiędzy temperamentem konia a charakterem jeźdźca.

Angielski koń osadza się właściwie na przodzie—my lubimy osadzać konia na zadzie: angielski koń jest niedościgniety, ale w prostéj linji, jak lokomotywa — my lubimy konia zwrotnego, jak to mówią wolta na talérzu, kiedy angielskiemu tę woltę z dziś na jutro zapowiadać trzeba; angielski koń ma ostre kości, często, jeżeli się w pierwotną rassę wradza, spadziste, ścięte, tak zwane świńskie zady, pysk trudny do wyrobienia, potrzebuje ostrogi, jest często smutny i narowisty — my lubimy konia czułego w wędzidle i łytce, okrągłéj kości, wesołéj krwi i fantazji bez narowu. O te tedy różnice rozbił się właściwie chów angielskich koni u nas, chociaż i wiele materjalnych przyczyn przyłożyło się do tego: bo koni angielskich nie było jak i do czego użyć i nie było kupca na nié, a miljony wyszły z kraju na zakupno koni angielskich i na urządzenie wyścigów konnych. Była to jedném słowem rzecz czysto zbytkowa, na zachcenie—fantazja pańska. Jeszcześ rozumiem tych, co sprowadziwszy *vollbluty* angielskie zakładali małe exotyczne stada, ale trudno zrozumieć tych, co nie mając i nie hodując angielskich koni, zapragnęli figurować na wyścigach konnych. Działo się tedy, że tego rodzaju dylettanci skupowali gdzie można było źrebce po angielskich koniach wychowane, albo już krwi mięszanéj, i zaledwo że anglomania przeszła kraj najazdem, a już urządzono wyścigi koni angielskich w Poznaniu, Warszawie, we Lwowie i Tarnopolu, a nawet na Ukrainie, gdzie podobno najbardziéj exotyczną plantą jest koń angielski. Pamiętamy bardzo dobrze te czasy i ilu ludzi skrzywiło swój charakter i swe życie na téj zabawie, ile majątków podupadło lub pękło zupełnie! Bo chciało nam się do razu zostać anglikami i to nie prostemi anglikami ale lordami dorazu. Nie dość było sprowadzić lub nabyć konie angielskie w kraju z niesłychanym nakładem, ale trzeba było sprowadzać koniuszych i trenerów z Anglji, zakładać wyraźne szkoły żokejów, urządzać areny i pastewniki angielskie, urządzać kosztowne stajnie, kosztowne zabawy, płacić grube wkupne, dawać wielkie nagrody, robić wielkie zakłady; słowem, przyłożywszy skalę majątku lordów angielskich do naszych biédnych i szlacheckich fortun, zabawiliśmy się pięknie ale nie długo!

Jakoż, śmieszna emulacja, która zawsze przyprawia o ruinę majątki szlacheckie, ślepe i bezrozumne naśladownictwo, chęć okazania się wszystkiém inném, byle nie tém czém się jest, złe ocenienie własnego położenia i potrzeb kraju — to napędziło wielu na tę drogę anglomanji i przyłożyło się do rozszerzenia przekonania, że nie ma konia jak tylko *vollblut* angielski i że przeznaczeniem konia jest figurować na wyścigach.

Dziwna tedy rzecz—a właściwie bardzo naturalna i prawdziwa—że to samo co się w Anglji przyczyniło i przyczynia do wzrostu hodowli koni, to jest, że wyścigi konne przyczyniły się u nas do upadku chowu koni: bo chcąc dojść do doskonałości vollblutów angielskich, zaniedbaliśmy chów wszystkich innych rass, mierząc zaletami vollblutta zalety w ogólności konia. W poniewierkę poszło tedy co swoje, bo niepodobieństwem było przerodzić krajowe stada i stajnie, a cała uwaga była tylko zwrócona na rassę angielską. Najznakomitsze krajowe stada poszły w lekkocenienie i pogardę; więc to co istotnie miało i ma wielką wartość, tém poczęto pomiatać, to poczęto zaniedbywać; gdy z drugiéj strony, w krzyżowaniu angielskiéj rassy z naszemi końmi, doszliśmy do dziwolągów i wyrodków niezdatnych do niczego.

Na tém więc skończył się ów epizod chowu angielskich koni i upowszechnionych angielskich wyścigów, u nas przynajmniéj; a w miarę tego jak ta manja, która tyle kosztowała, przemija, przychodzimy znowu do ocenienia zalet własnych stad i koni uszlachetnionych przez tureckie i arabskie ogiery, i daj Boże! żeby się ten smutny epizod na tém tylko kończył, że kilkanaście lat w uszlachetnieniu własnych rass, rass krajowych jest straconych, i żebyśmy tam znowu, pod względem chowu koni, stanąć mogli, gdzieśmy przed dwudziestu pięciu laty stali.

O parobkach szlązkich w Tarnowskiém.

Kwestja najmu i robocizny jest zawsze bieżącą i ciążącą kwestją w naszych gospodarstwach. Wszystko tedy co do jéj wyświécenia posłużyć może, podejmujemy skwapliwie. Oto nowe nastręczają nam się praktyki, które, lubo nie mogą znaleźć powszechnego zastósowania, wyjątkowo jednak obie-

cują pomyślne powodzenie i wyświécają w ten sposób cenę produkcji, do któréj się ostatecznie zredukować musi cała ta kwestja.

Trudność w dostaniu robocizny i czeladzi dworskiéj, spowodowała dwóch obywateli z Tarnowskiego do sprowadzenia ze Szląska pruskiego parobków, którzy roczne i kilkoletnie zawiérają umowy, przesiedliwszy się z żonami i z dziećmi. W obu tych majątkach znajduje się już przeszło 140 osób, z których 100 przeszło jest codziennie do użycia. Warunki zaś umowy są następujące: każdy parobek dostaje dla siebie i swojéj rodziny chałupę dworską z chléwem, podwórkiem i ogrodem półmorgowym pod kapustę i ziemniaki, paliwa rocznie fur 12 na opał i ogrodzenie, 12 korcy zboża (korzec pszenicy, korzec grochu lub bobu, 5 korcy żyta, 5 korcy jęczmienia); paliwo musi sobie sam sprowadzić z lasu i nawóz z chléwka swego sam wynosi na ogród, który mu się dworskim zaorze pługiem; we dworze zaś w osobnéj stajni ma jedną krowę zimą na paszy dworskiéj, a latem na pastwisku i zielonéj paszy; w gotowiznie, w końcu, dostaje 30 złr. mk. rocznie. Za to jest obowiązany przez rok cały do pełnienia służby parobka, żona zaś jego i dzieci są obowiązane najmować się mniéj więcéj po bieżących cenach do polnéj roboty.

Między tymi parobkami są dobrzy strycharze, cieśle i mularze; wszyscy zaś wprawni są do robót około pola i domu, jako to: do orki, kośby, topora, młocki, itd. Jedni służą przy bydle i koniach, jak parobcy dworscy, inni przychodzą tylko na robotę jaką się im wyznaczy na zamiar.

Teraz wypada nam obliczyć, co taki parobek rocznie kosztuje, jakie są korzyści i niedogodności gospodarzenia zakontraktowanemi ludźmi?

Przyjmujemy tu z umysłu dosyć nizkie ceny, i tak:

Pomieszkanie rocznie	złr.	10
12 fur paliwa	„	12
12 korcy zboża	„	120
Utrzymanie krowy	„	5
Pół morgi ogrodu	„	4
Gotowizną	„	30
Razem rocznie . .	złr.	181 mk.

Summę tę wypada tedy podzielić, dla parobków będących na ciągłéj usłudze przy dworze, przez 365 dni, co wynosi prawie 30 kr. mk. dziennie, dla przychodzących zaś tylko na robotę, przez 300 dni, co odpowiada przeszło 36 kr. dziennie. Z tego rachunku okazuje się, że dzień najmu w ten sposób nabyty nie jest tani; zważywszy wszakże, że się tych samych ludzi używa do ciesielki, mularki, do cięższéj roboty w lesie i koło domu, do cepa i kosy w końcu, przyznać należy, że ta okoliczność przystępniejszą znowu czyni cenę dnia roboczego, bo 100 dni po wyższych cenach liczyć wypada od roboty cięższéj.

Korzyści tak zakontraktowanego robotnika są główne te, że się go ma na każde zawołanie, że każda robota może iść od ręki, w należytym czasie odrobiona i przez znanych ludzi; do niepospolitych także korzyści potrzeba i to policzyć, iż czeladź rocznie płatna, pobiérająca ordynarją [i siedząca w miejscu, nie zmusza właściciela majątku do codziennéj wypłaty, do trudnych i drobiazgowych zajęć wymiany pieniędzy na drobne, do trzymania, w końcu, znacznego kapitału w gotowiźnie na czas żniwa i szukania najemnika po miasteczkach lub cudzych wioskach, gdy doświadczenie nauczyło że się swoi ludzie niechętnie najmują; daléj, że cały kierunek i prowadzenie się takiéj najemnéj rodziny jest inne, więc i żona parobka i dzieci jego najmują się chętnie, byleby tylko była robota dla utrzymania i poprawy bytu rodziny: jakoż, okazało to już doświadczenie; bo lubo cały rok jeszcze nie upłynął od czasu sprowadzenia téj czeladzi ze Szląska, każdy z nich przyszedł już do krowy, chlewnéj trzody i drobiu i wypłacił się, robotą żony swojéj i dzieci, z zaliczki, którą był wziął na początku.

Niekorzyści są te, naprzód, które z ludzkich ułomności wypływają: w znaczniejszéj liczbie parobków musi być zawsze ktoś chory, ktoś winny, ktoś zkłócony, wypada pamiętać o ich zdrowiu, moralności i karności, trudno potrącać czasu choroby, czujności w końcu potrzeba w dozorowaniu ludzi płatnych rocznie, w rozdziale pomiędzy nich pracy, wymiaru sprawiedliwości w starciu się wzajemném pomiędzy niemi.

Nareszcie, gdy w czasie żyjemy, gdzie się prawie każdy nie mający własności swoi do własności obcéj, wypada mieć czujność, aby kontrakty były zawsze i podług form urzędowych w należytéj porze odnawiane, wypada puszczać co parę lat inną chatę i inny ogród coraz innemu wyrobnikowi, bo się obawiać przychodzi, żeby, przy zaniedbaniu tych formalności, czasowe używanie nie przeszło na własność.

POPIERSIE DEZYDEREGO CHŁAPOWSKIEGO.

(Nadesłane.)

Do kogóż sie uciec jeżeli nie do rolniczego pisma, kiedy chodzi o męża zasłużonego w tym zawodzie? Chcemy tu mówić o Jenerale Chłapowskim, którego przynajmniéj w Wielko-Polsce uważać można za reformatora gospodarstwa; bo za jego wzorem poszła cała prowincja. Zaraz po upadku Napoleona udał się Jenerał do Anglji i z całą energią, właściwą jego charakterowi, oddał się nauce gospodarstwa, zwiedzał wzorowe zakłady i bawił w tym celu jedynie przez 3 lata w Anglji, poczém wróciwszy do Wielko-Polski i osiadłszy w Turwi, w dziedzicznym majątku swoim, zaprowadził najpierwszy wszystkie ulepszenia gospodarskie, stosując je do potrzeb kraju i miejscowego położenia. Kontynentalny system, który spowodował reformę gospodarstwa angielskiego, wywołał gospodarstwo płodozmienne, a Jenerał Chłapowski zaprowadził je u siebie, wyprzedzając ulepszeniami zmianę stosunków włościańskich, która właśnie pod te czasy przypadła w Poznańskiém. Od owego czasu aż do dnia dzisiejszego upłynęło prawie lat cztérdzieści, i w całym tym przeciągu był Jenerał, z małemi tylko przerwami, zajęty gospodarstwem i przyswajaniem ulepszeń które czas przyniósł, a wzorem dla swoich współziomków na roli. Niektóre jego prace w tym

zawodzie zostały ogłoszone drukiem; często zajmował głos przeważny na kongressach agronomicznych i zjazdach gospodarskich. Wszakże nie tylko wzorem stało się jego gospodarstwo dla drugich, ale dom jego i majątek stał się rzeczywistą szkołą kształcącą praktycznie młodych ludzi oddających się zawodowi gospodarczemu. Iluż to obywatelskich synów, z najodleglejszych okolic kraju naszego, nie pobiérało w téj szkole praktycznéj nauki gospodarstwa? iluż-to ubogiej młodzieży w niéj wykształconéj, nie znalazło kawałek chleba następnie po świecie? Kiedy po zmianie stosunków włościańskich zaszłéj w Galicji, został Jenerał Chłapowski wezwany od Towarzystwa gospod. Galicyjskiego do Lwowa, aby przybył, rozpatrzył się w miejscowych stosunkach i podał rady, jak odtąd gospodarzyć wypada po zniesieniu pańszczyzny? poniósł Jenerał Chłapowski obywatelskie swoje posługi współziomkom; przybył do Lwowa i na zawsze pamiętnym zostanie tam jego pobyt i rady które podał. Słowem mówiąc, nie poczuwamy się powołani do skreślenia życia tego znakomitego męża, ale tylko podaniem tych kilku dat chcemy przypomniéć usiłowania tego weterana od pługa, dobrze zasłużonego krajowemu rolnictwu i obywatelstwu.—Otóż w tych czasach widzieliśmy tu w Krakowie, w pracowni Wojciecha Statlera, urządzoną wystawę prac jego syna genialnego Henryka, a mianowicie grobowiec Zofii Sapieżanki, fotografowane posągi śś. Piotra i Pawła, a w końcu fotografowane popiersie Jenerała Chłapowskiego z biustu marmurowego który rzeźbiarz przesłał na wystawę Paryzką. Fotografia, lubo bardzo dokładna, nie zdołała wydać téj genialnéj pracy a jeszcze mniéj ducha znakomitego nie w jednym zawodzie męża; a pomimo to, zajęła nas tak bardzo, iż uczuliśmy pragnienie, aby artystowska ręka jakiego rytownika rozpowszechniła i dzieło znakomite rzeźbiarza i tę postać znakomitego męża. Nieprospolita bowiem dzielność ducha, spokojna energja, wyniosłość umysłu, wielka prostota, siła woli i powaga jaką się już widziéć rzadko zdarzy, uderzyła nas potężnie z tych rysów, i śmiało możemy powiedziéć, iż rycina Jenerała Chłapowskiego, z takiego popiersia zdjęta, byłaby dla jego przyjaciół, dla jego wielbicieli i obowiązanych bardzo miłym darem. Ztąd podnosimy w pismie rolniczém nasz głos, pragnąc poczczenia zasług najznakomitszego u nas rolnika.

Kronika bibliograficzna rolniczo-gospodarcza.

a) Dzieła rolnicze.

Belza J. O wyrabianiu nawozów, ich zasiłków i bodźców czyli podniet, podług p. Dumas. W 12. Warszawa złp. 3 gr. 10.

Blocka Albrechta. Uwagi gospodarskie, w języku polskim wydali A. M. i J. W. 4 tomy w 8ce. Poznań 1836, 37 i 38.

Chłapowski D. O rolnictwie. Wydanie trzecie przejrzane i pomnożone. W 8ce. Poznań 1852 . . . . tal. 2.

Dybowski T. Gospodarstwo postępowe w Litwie. W 12ce. Wilno . . . . złp. 8.

Dyrmont J. Krótki rys gospodarstwa rolniczo-praktycznego podług zwyczajów i klimatu prowincji zachodnich, z wyjaśnieniem łatwego przejścia do systematu płodozmiennego, za pomocą wiosennego usiéwu ugorów itd. W 8ce. Wilno. złp. 6 gr. 20.

Girardin J. O gnojach uważanych jako nawozy. Wyd. V dzieła uwieńczonego przez tow. agr. w Cher i przyjętego przez radę główną niższéj Sekwany, przez centralne tow. agronom. w Rouen i przez stowarzyszenie normalne. Tłómaczenie z francuzkiego, z przedmową obejmującą treściwy rys chemji agronomicznéj. W 8ce. Poznań 1853. . . . . . tal. 1 sgr. 20.

Guano. Nauka o częściach składowych, działaniu i skutkach tego nawozu, tudzież wskazanie sposobów przekonania się o jego dobroci i użycia go w rolnictwie. Dra. *Jul. Adolfa Stöckhardta*, professora kr. Akademji rolniczéj w Tharand. Tłóm. z trzeciego poprawnego wydania niemieckiego. W 8ce. Poznań 1856 . . . . 8 sgr.

Guano peruwiańskie, jego historja, skład i własności zapładniające, oraz najskuteczniejszy sposób użycia dla ulepszenia gruntu, przez *J. C. Nesbita* chemika analitycznego etc. Przekład z angiels. 14go wydania. W 12ce. Kraków 1855. 20 kr.

Józefowicz Winc. Praktyczne nawodnianie łąk wraz z planami do położenia kraju naszego zastósowane. W 8ce małéj. Z planem. Warszawa.

Katechizm rolniczy, oparty na zasadach chemji i geologji. Tłómaczony z angielsk. Johnstona przez Maksymiliana Oborskiego. W 8ce. Lwów . . . . 10 kr.

Wiadomości gospodarskie i handlowe.

Zboże. Wrocław 27 grudnia. ***Pszenica*** wyborowa biała szefel 159—169 sgr. (korz. kr. fl. 19. 5—20. 17), dobra 140—145—150 sgr. (fl. 16. 48—17. 24—18), śred. i poślednie gat. 108—118—130 sgr. (fl. 13—14. 10—15. 36); najpiękniejsza żółta 148—158 sgr. (fl. 17. 45—19), średnia 115—125—130 sgr. (fl. 13. 48—15.—15. 36), poślednia 90-105—110 sgr. (fl. 10. 48—12. 36—13. 12). Pszenica na gorzelnie 65—70—75 sgr. (fl. 7. 48—8. 24—9); ***Żyto*** 86 funt. (k. k. 160½ funt. wied.) 114—115½ sgr. (fl. 13. 41—13. 52), 85 funt. (158$^{7}/_{10}$ funt. w.) 112—113 sgr. (fl. 13. 26—13. 34), 84 funt. (156¾ funt. w.) 108½—110 sgr. (fl. 12. 55—13. 12), 83 funt (155 funt. w.) 106½—107½ sgr. (12 47—12. 54). 82 funt. (153 funt. w.) 105—106 sgr. (fl. 12. 36—12. 43); ***Jęczmień*** 72—76—80 sgr. (fl. 8. 38—9. 7—9. 36); ***Owies*** 40—43—45 sgr. (fl. 4. 48—5. 10—5. 24); ***Groch*** 100—105—120 sgr. (fl. 12—12. 36—14. 24).

Nasion olejnych mało było na targu, które po dawnych cenach sprzedano: rzepak zimowy 130—135—142 sgr. (fl. 15. 36—16. 12—17); rzepnik letni 114—118—120 sgr. (fl. 13. 40—14. 10—14. 24).

Żywszy ruch rozwinął się w handlu **Koniczyną.** Pomimo dosyć obfitego dowozu wszystko sprzedano, z podwyższeniem nawet ceny na czerwonéj. Znaczymy: wyborową czerwoną 17—17⅔ tal. ctr. (fl. 29. 40—30. 48 ctr. wied.), dobrą 16—16⅚ tal. (fl. 27. 55—29. 22), średnią i ordynar. 13—14—15½ tal. (fl. 22. 40—24. 25—27); białą wyborową 22½—23½ tal. (fl 38. 24—39. 16), dobrą 20—21½ tal. (fl. 34. 54—37. 30), średnią 18—19½ tal. (fl. 31. 24—34), ordynar. 15½—16—17½ tal. (fl. 27—27. 55—30. 32).

Wełna. Wrocław 22 grudnia. W tym tygodniu zakupiono tu około 2000 ctr. i płacono za rossyjskie gremplowe i sukiennicze wełny od 50 kilku do 60 kilku talarów; za cienką jednostrzyżną polską 80 kilka talarów.

W Wrocławiu 27 grudnia austryjackie bankn. 93⅝ tal. za 150 fl. mk.; polskie bank. pap. 89$^{5}/_{12}$ tal. za 600 złp.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W drukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.